



Ani z stanu ani z powołania ani też z obecnego położenia mego nie mam powodu być do tyła dumny, abym poczytywał sobie za użalenie, podjęta przez niektóre pisma a głównie przez Wasz Dziennik myśl robienia składki dla mnie. Owszem, czuję się do obowiązku wdzięczności, nie koniecznie z tego względu, iż myśli ta zostawszy urzeczywistnioną mogłaby wyjść na moją materialną korzyść; lecz raczej dla tego, że z nią łączą się uznanie pewnej wartości osobistej, niby podobki zjednywającej współczucie i przychyłność dla mnie, moich współbraci rodaków. Mimo to wszakże wyznać muszę, że to uczucie moje zmęczone zostało przykrem wrażeniem, jakie obudził we mnie list pana Chłapowskiego z dnia 15 czerwca w rzeczonym numerze zamieszczony, który przyspycha a nawet stara się to udowodnić, że owa składka może być „manifestacją jednego stronnictwa i służyć temuż za broń, za tryumf, za dowód wyższości nad przeciwnikami.” Nie zastanawiam się, o ile to przypuszczenie może być słuszne na ewentualnie. Lecz dla dania świadectwa prawdziwie winienem to wyznać, iż żadnego stronnictwa ani znam, ani stanowią, ani do niego nie należę. Zostawszy powołanym na święty Sobór Watykański, oddając się wyłącznie obowiązkom mego stanu i zgłębianiu ważnych przedmiotów do rozbioru tego Zgromadzenia należących. Przy takich zajęciach nie mam czasu do udzielania się ani towarzystwom ani nawet rodakom w Rzymie mieszkającym. Dlatego też i książki Zmartwychwstańców rzadko widuję. Nie pojmuję więc, jakiby Ci szanowni Ojcowie mogli mieć powód być dla mnie niechętnymi, a tym bardziej znaleźć przyczynę do uważania mnie za partya im przeciwną, „„chcąc nad nimi jakiejś wyższości.”” Ktoż by inaczej umiał w tej mierze, wolno mu jest pozostawać przy swem zdaniu, lecz to nie stanowi dla mnie żadnego powodu, bym ja sam własne zmienić, pragnę albowim rządzić się przestroga Pisma: „„Miłość nie powinna myśleć złego.”” Według tego kierunku postępując, mógłbym przypuścić, że nazwisko moje zapłatane zostanie do nieporozumień



